



## Zbyteczna wizyta

Zdzisław M. Rurarz

Thursday, 29 January 2004

Szumnie zapowiadana w Polsce wizyta prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Waszyngtonie, tutaj przeszła niemal bez echa. Zanim do niej doszło, w amerykańskich środkach masowego przekazu było o niej głucho, co już było wskazówką, że niczego godnego uwagi nie należy od niej oczekiwać. A i potem było nie lepiej. W wieczornym dzienniku ABC z wtorku 27 stycznia br. pokazano co prawda Kwaśniewskiego z Bushem, siedzących przed kominkiem w Białym Domu, zwyczaj zwany "Photo Opportunity", ale widzów nie poinformowano, że gość był polskim prezydentem.

I jak to bywa przy takich okazjach, Bush, zanim udał się na rozmowę z gościem (odbył ją podczas 2-godzinnej z nim lunchu), stał się na krótko dostępny dla korespondentów, odpowiadając na ich pytania. Z tego jednak co poszło w eter nic nie dotyczyło stosunków amerykańsko-polskich. Dopiero dziś, w środę 28 stycznia, Washington Post wspomniał o wizycie w felietonie Al Kamena (na 19 stronie 22-stronicowej części I gazety), w kolumnie "In The Loop", specjalizującej się w plotkach z niwy dyplomatycznej.

Jeśli ktoś felieton przeczytał (sam z reguły tych felietonów nie czytam), to dowiedział się, że jeden z obecnych przy "Photo Opportunity" korespondentów zapytał Busha dlaczego od Polaków żąda się wiz, podczas gdy od Niemców i Francuzów nie.

Na pytanie Bush odpowiedział, że *"pracujemy... nad tym delikatnym problemem... i mamy grupę studyjną"* (dla rozwiązania sprawy wizowej). Następnie - jak wynika z felietonu - Bush wyraził bliżej niesprecyzowane pretensje pod adresem kontrolowanego przez republikanów Kongresu, który sprawę wiz blokuje. Przecież Polska - kontynuował - posłała swoje wojska do Iraku i *"jest naszym wielkim przyjacielem"* (nie powiedział jednak, że "sojusznikiem", gdyż o tym mówią tylko Polacy). Dodał też, że *"mamy tysiące Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy ..."*, ale zdania nie dokończył, gdyż w tym miejscu przerwał mu Kwaśniewski, korygując go, że są ich "miliony". Bush był zaskoczony interwencją Kwaśniewskiego, wywiązała się między nimi krótka dyskusja, ale nie warto jej powtarzać. Felietonista poczynił bowiem nieco uszczypliwych uwag pod adresem obu prezydentów.

Z dalszej relacji felietonisty możemy dowiedzieć się, że Bush jeszcze powiedział:

- *Rozumiemy potrzebę dialogu i podróżowania (Polaków)... mamy nadzieję popracowania (z Kwaśniewskim) nad tymi sprawami (czyli wizowymi)*, a Kwaśniewski dorzucił:
- *Naturalnie, będziemy pracować, ale celem tego będzie zniesienie wymogu wiz (dla Polaków).*
- *Taak... (Yeah)* - bez wyraźnego przekonania odpowiedział Bush.

A zatem, spośród czterech celów wizyty Kwaśniewskiego w USA (trzy inne dotyczyły offsetu w związku z zakupem F-16, Iraku i modernizacji uzbrojenia WP), najważniejszy problem, wizowy, pozostał w zawieszaniu i ciekawe na jak długo.

Prawdopodobnie, jakieś uproszczenie procedury wydawania amerykańskich wiz dla Polaków pewnie nastąpi, aczkolwiek ze względów technicznych chyba nie tak zaraz, ale ich całkowite zniesienie jest wątpliwe. Pomijając bowiem wiele przeszkód na drodze do tego celu, co najmniej o dwóch należy wspomnieć.

Są nimi:

- obawa USA przed masowym napływem Polaków za pracą;
- niechętna Polsce postawa potężnego lobby żydowskiego w USA.

Co się tyczy pierwszej przeszkody, to w sytuacji dość znacznego bezrobocia w USA znaczny napływ polskiej siły roboczej jest niepożądany. Tym bardziej, że Polacy z reguły nie będą poszukiwać najmniej płatnego zajęcia, jak to czynią Latynosi i liczni Azjaci. Ponadto, mając często korzenie rodzinne, dorywczą pracą będą łatwiej od innych zamieniać na stałą, a tym samym na stały pobyt.

Czy obawy tego rodzaju są w pełni uzasadnione - można debatować. Ale nie można też ich odrzucać jako wysane z palca. Władze imigracyjne USA mają wieloletnie doświadczenie w tej dziedzinie i jakakolwiek polemika z nimi nie jest wcale taka prosta.

Drugą przeszkodą, zapewne ważniejszą od pierwszej, jest wspomniany powyżej niechętny do Polski stosunek części żydowskiej mniejszości w USA, o której wpływach na politykę wewnętrzną i zewnętrzną tego kraju nie trzeba nikogo przekonywać.

Jak wiadomo (a nie wszystko jest przecież znane), tuż przed wizytą Kwaśniewskiego w Waszyngtonie, sprawa jakoby "ociągania się" Polski w rozwiązywaniu roszczeń żydowskich za utracone mienie na jej terenie w czasie ostatniej wojny i w czasach PRL, znów nabrała wigoru. Amerykańska Komisja Helsińska, złożona z 18-tu członków Kongresu i 3-ch członków rządu, zażądała od Busha rozwiązania wreszcie tej sprawy, zwłaszcza że dwa lata temu zarówno polski prezydent jak i szef polskiej dyplomacji zobowiązali się do tego!

Bush (nie tylko on zresztą), który z mniejszością żydowską w USA musi liczyć się bardziej niż z jakąkolwiek inną, nie może pozostać głuchy na tego rodzaju wezwania. Chyba, że obrzydła mu prezydentura, a do listopada nie jest daleko.

Dlatego też, póki Polska nie zaspokoi w jakiś sposób żydowskich roszczeń, a na to przecież nie zanosi się, gdyż poszłyby wtedy z przysłowiowymi torbami na dziady, to do tego czasu nie może liczyć na żadne specjalne traktowanie jej przez USA, czy to w sprawach wizowych czy jakichkolwiek innych.

Na zakończenie jeszcze jedna refleksja.

Obecne władze III RP, a nawet większość opozycji, "uwzięły się" na sojusz z USA. Nie byłoby w tym nic dziwnego, aczkolwiek w "nuklearnym świecie" z sojuszami trzeba uważać, gdyż zawieranie ich z jednymi może nie podobać się drugim. Polska zresztą ma nie najlepsze doświadczenia z sojuszami (niech ktoś aby nie twierdzi, że z Anglią i Francją w 1939 r. były one dobre!). Ponadto, USA do sojuszów z kimkolwiek też nie pałą się. Formalnie nie mają go nawet z Anglią, choć już od dziesiątków lat wspólnie z nią wojują. Z Japonią i Koreą Południową sojusze mają, ale jest to wynik znanych wydarzeń historycznych. Nawet z Izraelem, z którym Polska nie może równać się w darzeniu jej względami przez USA, formalnego sojuszu też nie mają (udzielają mu jednakże jednostronnej gwarancji bezpieczeństwa). Sojusz wielostronny zaś, jak ten w ramach NATO, Polska już ma z USA. A że nie jest on równoznaczny z dwustronnym, to mówi się trudno. USA przecież wojny nuklearnej tylko o Polskę z nikim toczyć nie będą i nie można mieć o to do nich pretensji.

W efekcie więc, wizyty Kwaśniewskiego w Waszyngtonie, która na żadnym polu nie dała na razie pozytywnych wyników, mogło nie być.

Nic przecież nie zmieniała ona w stosunkach polsko-amerykańskich na lepsze i tylko należy mieć nadzieję, że ich nie pogorszyła.

Close Window